Numer 140. **Lwów dnia 22. Listopada — Wtorek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.
„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

Lwów, 22. listopada.

Na samym początku toczącej się obecnie wojny wyraziliśmy niejednokrotnie zdanie, że zwycięztwo Prus pociągnie za sobą najfatalniejsze skutki dla Europy całej, a w szczególności dla nas Polaków. O ile obawy takie były usprawiedliwione, pokazuje się już teraz, a pokazuje się ze strony bezpośrednio nas obchodzącej, bo ze strony Niemców austryackich.

W Radzie państwa, przy debacie adresowej odezwały się już bardzo wyraźne głosy buty niemieckiej, opartej na zwycięztwach pruskich. Niepodobna czytać bez oburzenia debat adresowych, niepodobna z zimną krwią przyjmować te bezczelne groźby i przechwałki, z jakiemi występują członkowie partyi ultra niemieckiej i centralistycznej. W zdaniach, wyrażanych tam o Polakach i innych Słowianach, w tonie wyzywającym i nad wszelką miarę zuchwałym, zawiera się szczyt arrogancyi niemieckiej.

Nigdy dotąd nie występywał z tak cyniczną otwartością duch owej samozwańczej hegemonii, którą uzurpuje sobie w Austryi klika niemiecko-centralistyczna. Z twarzy tych panów spada tym razem nawet maska przyzwoitości i umiarkowania, zapominają oni już nawet o politycznej ostrożności — a co przedtem było upozorowane potęgą państwa, austryackim patryotyzmem, dobrem ludów etc., to dzisiaj występuje w całej swej nagiej jaskrawości.

Pangermanizm! — oto hasło tych panów. Taki pan Fuks nie waha się głosić otwarcie, że Niemcom należy się panowanie nad Słowianami, nie tylko prawem wyższości cywilizacyjnej, ale prawem samej rasy. Mówi on, o Polakach, Czechach, Słoweńcach etc., jak o resztkach indyańskiej ludności, jak o Mohikanach i „Czerwonych skórach.“ A to wszystko mówi się w imieniu cywilizacyi i w wieku XIX! Z najszkaradniejsym radykalizmem głoszą centrały hetolyzm ludów słowiańskich i co tyle razy wytykali Czechom, tego dopuszczają się sami z brutalną bezwzględnością, to jest rzucają między ludy kość najstraszniejszej nienawiści, bo nienawiści r a s o w e j.

Otóż i pierwsze skutki tych zwycięztw, które król Wilhelm ogłasza światu jako wyroki Opatrzności Bożej! Otóż i mara pangermanizmu, upior z dewizą *„deutsche Sprache* i *deutsche Cultur“* podnoszony swą głowę groźnie nad słowiańskiemi ludami! Przy całym pessymizmie, jakim zmuszeni jesteśmy kierować się w obec tylu doświadczeń, nie możemy przypuszczać, aby klika takich pangermańskich zapaleńców mogła znaleźć echo w przekonaniach i sumieniu rozsądnych i uczciwych Niemców, aby zdrowsza i trzeźwiejsza część niemieckiej partyi podała dłoń podobnym niegodnym usiłowaniom.

Cokolwiek jednak postanowi stsonnictwo niemieckie, rząd teraz już jasno widzi, dokąd go ono wiedzie. Jeżeli kiedy, to teraz rząd przekonać się musi, że polityka taka ultra-niemiecka prowadzi państwo do zguby i zagraża interesom czysto-austryackim i dynastycznym. Niebezpieczeństwo takie grozi tem bardziej w chwili, kiedy Europa cała ma być rzuconą na łup dwom potworom olbrzymim, pangermanizmowi i panslawizmowi, i kiedy chodzi o to, aby śmiałym a roztropnym zwrotem przesunąć się pomiędzy Scyllą a Charybdą.

Owym zaś panom Niemcom, którzy w Radzie Państwa grożą niewolą ludom słowiańskim i pijani szałem zwycięztw pruskich już je w imaginacyi swej widzą pod stopami niemieckiej kultury, nie zawadzi przypomnieć, że jeszcze nie padł na pobojowisku strzał ostatni i że szala bitew waży się ciągle jeszcze w dłoni Przedwiecznego.

Jeszcze *landsknechty* XIX. stulecia nie przygniotły pod kolbami swych iglicówek Francyi całej, jeszcze nie pokonali narodu. Jeszcze zwycięzcy pruscy mogą odwołać się do wyroków Bożych, a odwołać się nie z obłudą dzisiejszych biuletynów, służącą za maskę pysze i bucie, ale z szczerą grozą i poczuciem klęski.

W takim stanie rzeczy, kiedy zwycięztwa pruskiego najazdu wywołują oba wstrętne potwory, panmoskwicyzm i pangermanizm, serca wszystkich ludów, kochających swą wolność, swą wiarę i swą narodowość, bić muszą tętnem najżywszem po stronie francuskich sztandarów.

Jedna bitwa zwycięzka, a na taką walną bitwę zanosi się właśnie, zażegnać może grożące nam z dwoch stron niebezpieczeństwa. Zwycięztwo takie francuskie bowiem, choćby może nie złamało stanowczo militarnej przewagi pruskiej, tę przynajmniej w pierwszej chwili przyniosłoby korzyść, że ukróciłoby butę germańską a obudziłoby z małoduszności i neutralnego letargu inne państwa, które dziś wobec powodzenia Bismarcka i Moltkiego utraciły wszelkie poczucie swej siły i swej misyi dziejowej.

Adres do Ojca św.

Donosząc niedawno o adresach, które wysłano do Ojca św. z różnych krajów austryackich wyraziliśmy ubolewanie, że dotychczas nasza dzielnica polska w podobny sposób jeszcze nie zamanifestowała swej czci dla Ojca św., którego udręczenie obecne tem więcej nakłaniać powinno katolików do podobnej manifestacyi.

Otóż z przyjemnością donieść nam dzisiaj wypada że za inicyatywą Krakowa ułożony już został taki adres. Między podpisami na tym adresie znajdujemy imiona najznakomitszych posłów sejmowych, reprezentantów zakładów krajowych, profesorów uniwersytetu itp. Adres ten podpisywać można we Lwowie w zakrystyach kościoła katedralnego, OO. Jezuitów, Dominikanów tudzież w sklepach pp. J. Drexlera i A. Bogdanowicza. Podajemy adres ten w dosłownem brzmieniu:

Julian Bartoszewicz.

Piśmiennictwo polskie poniosło niepowetowaną, nienagrodzoną, nieukojoną siratę, a społeczeństwo postradało najzacniejszego człowieka, po którym długo utulić się nie zdoła. Dnia 5 bm. o 10 godz. rano przeniósł się w Warszawie z doczesnego żywota do krainy dobrze zasłużonego pokoju śp. Julian Bartoszewicz. Żal nad tą stratą świeżą niepozwala z należnym spokojem i rozmysłym zastanawiać się nad życiem niestrudzonego pracownika, którego nie wiemy kto i kiedy u nas zastąpi. Rozglądając się dokoła po pustkowiu, które po sobie zostawia, moglibyśmy jedynie wołać doń z Mędrcem Pańskim: *Rectorem te posuerunt, nolli extolli!* Niestety, już na wołanie nasze nie odpowie...

Ś. p. Julian Bartoszewicz, przydomku Lemnicki, był synem Adama, rodem z powiatu wiłkomirskiego, profesora i inspektora szkół, obecnie emeryta zamieszkałego w Warszawie, oraz Amelii Sengtellerówny. Przyszedł na świat 17 stycznia 1821 r. w Białej Radziwiłłowskiej, gdzie ojciec jego był naówczas nauczycielem szkoły wydziałowej. Tam też pobierał początkowe wychowanie, które następnie uzupełniał w szkole pijarskiej w Łukowie, potem w Warszawie w gimnazyum na Lesznie do r. 1838, a ukończył w uniwersytecie petersburgskim na wydziale filologiczno-historycznym w r. 1842. Po ukończeniu nauk uniwersyteckich powrócił do Warszawy i zaraz otrzymał nominacyą na nauczyciela języka łacińskiego w gimnazyum gubernialnem warszawskiem.

Obowiązek ten spełniał z gorliwością i pożytkiem miłującej go młodzieży do roku 1847, w którym przeniesiono go do szkoły powiatowej w Końskich, zkąd w roku 1849 wrócił do Warszawy na nauczyciela szkoły powiatowej. Na tej posadzie pozostawał do roku 1863, w którym otrzymał tymczasowo katedrę historyi polskiej w 2 gimnazyum w Warszawie z widokami na katedrę tegoż przedmiotu w Szkole Głównej, do czego jednak nie przyszło. Jednocześnie od grudnia 1860 do 1863 r. wykładał język i literaturę polską w Instytucie Muzycznym, był w r. 1861 jednym z założycieli Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych, od roku 1861 członkiem rady opiekuńczej szpitala Dzieciątka Jezus, oraz kustoszem Biblioteki Głównej od 25 grudnia 1862 roku. W roku 1869 opuściwszy kustoszowstwo w Bibliotece, po 27 latach służby publicznej oddał się całkiem życiu prywatnemu i ulubionym bez granic badaniom naukowym, nad któremi śmierć go niedługo zaścignąć miała.

Nauka, z którą pomimo upomnień lekarzy nie mógł się rozstać nawet na łożu niemocy, choć każda chwila jej poświęcona dni i lata życia skracała, wcześnie u Bartoszewicza znalazła wiernego zwolennika. Jeszcze będąc na ławie uniwersyteckiej czynnie z Janem Barszczewskim należał do założenia w Petersburgu noworocznika *Niezabudka*. Po przeniesieniu się do Warszawy, zaraz w r. 1843 zaczął umieszczać artykuły w pismach miejscowych, a w r. 1847 wystąpił w *Bibliotece Warsz.* z obszerną pracą źródłową: *Helena Iwanówna żona Aleksandra Jagiellończyka.* W r. 1851 wszedł do redakcyi *Dziennika Warszawskiego*, wskrzeszonego przez autora *Pamiątek Soplicy* i tegoż roku wydał pierwszą oddzielną książkę: *Królewicze Biskupi.* W roku 1854 został naczelnym redaktorem *Dziennika Warszawskiego*, który, przemieniony na *Kronikę wiadomości Krajowych i Zagranicznych*, wychodził pod jego kierownictwem do końca roku 1858. W tym czasie wydał wierszowane tłómaczenie z włoskiego tragedyi *Francesca da Rimini*, oraz także wierszem miarowym z Oehlenschlegera poemat H a g b a t i S y g n a, obie prace dokonane w latach młodości.

W styczniu 1859 r., zaproszony do składu redakcyi *Biblioteki Warszawskiej*, wszedł do jej wydziału historycznego, w którym z początku trzymał pióro, potem od r. 1860 był wice-prezesem, oraz po śmierci ostatniego prezesa Przeszkodzińskiego tymczasowym prezesem aż do rozwiązania wydziału w r. 1863. Są to jedynie najgłówniejsze dane tego niesłychanie czynnego żywota, zaledwie mogące dać wyobrażenie o niezmiernej ruchliwości umysłu i pracy niezmordowanej zmarłego.

Bartoszewicz należał do najpłodniejszych u nas pisarzy historycznych, i pod tym względem równie jak pod względem rozmaitości opracowywanych przedmiotów niemal dorównał Lelewewi. Podajemy tu w skróceniu według możności dokładny spis jego dzieł i rozpraw pojedyńczych, sporządzony i uprzejmie nam udzielony przez jednego z najbliższych przyjaciół nieboszczyka, b. sekretarza redakcyi *Encyklopedyi Powszechnej* p. Cezara Biernackiego. Przyda się to nietylko dla zaspokojenia ciekawości, lecz i za nić przewodnią dla przyszłego biografa Bartoszewicza.

Dzieła jego w osobnych książkach wydane są następujące: 1. *Królewicze biskupi*, Warsz. 1851, t. I. 2. *Panowie niemieccy ua dworze Stanisława Augusta*, W. 1852 t. I. 3. *O pomysłach historycznych Bielowskiego*, W. 1852 t. I. 4. *Bezkrólewie po Janie III*, przekład z Bizardiera z przypisami i objaśnieniami, Wilno 1853 t. I. 5. *Znakomici mężowie polscy XVIII w*, Petersb. 1853—1856, t. III. 6. *Kościoły warszawskie*, Warsz. 1856, t. I. 7. *Pogląd na sprawy Polski z Turcyą i Tatarami*, W. 1859, t. I. 8. *Historyczne pamiątki Święckiego* o trzecią część przez Bartoszewicza pomnożone, W. 1858—1860, t. II. 9: *Kodeks dyplomatyczny Polski*, tom trzeci tak nazwanego Kodeksu Ryszczewskiego z objaśnieniami i potrójnym indeksem, W. 1858, tom I. 10. *Królowie polscy*, tekst do wizerunków Lessera, W. 1858—1859, t. I. 11. *Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi*, W. 1859—1863, t. I. 12. *Hetmani polscy*, W. 1860—1863, dzieło nieukończone, zawiera 27 żywotów. 13. *Historya literatury polskiej* potocznym sposobem opowiadziana, W. 1861, t. I. 14. *Malowniczy album Kijowa*, W. 1861, w zeszycie pierwszym historya miasta doprowadzona do r. 1319. więcej tekstu nie wyszło. 15. *Urywek wspomnień Rulikowskiego* z przedmową i objaśnieniami, W. 1862, t. I. 16. *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy*, ze studynm literackiem o autorze i przypisami, W. 1862, t. I. Prócz tego w odbitkach z pism czasowych wyszły: 17. *O nowem wydaniu sag skandynawskich*, (z Bibl. Warsz.) 1851. 18. *Pan Bystry* (z Wieńca Jachowicza) 1860. 19. *Co znaczyła i gdzie była Ukraina?* (z Bibl. W.) 1864 r.

(D. n.)

Ojcze Swięty!

Z najtkliwszem uczuciem czci i synowskiej miłości zwracają się ku Tobie w tej chwili zwycięztwa przemocy i bezprawia wszystkie serca katolickie. Stałeś się ofiarą gwałtu, nieznającego już miary i niepowstrzymującego się przed żadną świętością, żadnem prawem. Lecz z Tobą Ojcze Święty, cały świat katolicki doznaje zniewagi i ponosi najcięższą krzywdę.

Niepodległość Stolicy Apostolskiej, którą niecnie naruszono, na którą świętokradzko się targnięto, to własność całego Chrześciaństwa, wszystkich wiernych; to najdroższy klejnot wszystkich narodów katolickich, znachodzących w niej jedyną przystań i port bezpieczny.

Zwłaszcza narody uciśnione, wśród nieszczęść i prześladowań wiary, w niej tylko znachodziły ochronę i tarczę, czerpiąc siłę wytrwania w zaręczeniu Boga, że uleczalnymi uczynił narody, *(sanabiles fecit nationes)*.

Dozwól Ojcze Święty, aby do żałoby wiernych ze wszystkich stron ku Twemu Tronowi się wznoszącej, przyłączył się głos zgrozy i boleści synów narodu, co pierwszy padł ofiarą zaborczości a wiernie stał zawsze przy kościele.

Ileż razy zwracałeś się do prześladowanych, z pomocą modlitwy i błogosławieństwa najwyższego; dziś stoisz sam wśród świata, krzywdzony przez jednych, znieważany przez innych, opuszczony przez wszystkich, bezbronny, ofiarą gwałtu. Bezwładni wnukowie dawnych obrońców wiary, modlitwą tylko jednoczyć się możemy z Następcą Piotra św.

W tej czarnej dla świata godzinie, kiedy z upadku jednego z pierwszych katolickich narodów korzystają, aby dopełnić miary nieprawości, zrywając się na Twoją Ojcze Święty niepodległość, kiedy potężni tego świata, czy w zwycięztwie, czy w upadku ulegają bałwochwalstwu siły — Ty Namiestnik Chrystusowy jedynym sztandarem dla wiernych, dla ludów i ludzi dobrej woli.

Zjednocz Ojcze Święty świat chrześciański w jeden chór modlitwy, chroń nas od pokus i upadku, wiedź drogami, jakiemi sobie, chrześciaństwu, zagrożonemu kościołowi, Tobie, służyć możemy.

Jak Ty Ojcze Święty nie milionami zbrojnych ramion, jedno miłością słowa Bożego zbrojny, jakkolwiek pod przemocą a przecież zwycięzca, wyzuty ze wszystkiego a jednak potężny; — tak my świętością Twojego przykładu i zapałem naszej dla Ciebie miłości natchnieni, wzywać Przemienienia Pańskiego będziemy, błagać nie przestaniemy Majestatu Boga. On jeden przyspieszy tę chwilę, kiedy bezprawia coraz bardziej się wzmagające rozbiją się i skruszą u podnóża opoki Piotrowej, na którą świętokradzko się targnęły, a której nieprzełamią bramy piekieł.

Minister wyznań
oskarżycielem kościoła katolickiego.

(Ciąg dalszy)

Już na samym wstępie dostrzedz się daje, zarzut przeciw wszystkim wiernym katolikom. Akt oskarżenia nazywa ich „skrajnem stronnictwem“ (*extreme Partei*) zarzucając, że chcą władzy Stolicy apostolskiej zapewnić stanowczą przewagę i za pomocą takowej doprowadzić do większej centralizacyi kościelnych rządów. Dalej spotykamy twierdzenie, że już od bardzo dawna walczą w łonie kościoła ze sobą dwa systemy, t. z. system episkopalny i system papalny, czyli kuryalny — i że kościoł w praktyce zawsze pierwszy z tych systemów tj. episkopalny uznawał. Dekret z 18. lipca miał tedy rozstrzygnąć za pomocą dogmatu co do tych dwóch sprzecznych zapatrywań. Nie zapuszczając się w bliższe wywody nieprawdziwości tych twierdzeń — pozwalamy sobie w ogóle zauważyć, że wyjaśnianie a tem mniej rozstrzyganie o tych kwestyach, nie należy wcale do kompetencyi świeckiego ministra wyznań i oświaty.

Że pan minister całej tej sprawy nie rozumie, dowodzą słowa własne jego. Twierdzi bowiem, że co do tych dwoch systemów kościelnej jurysdykcyi dał Sobór rozstrzygnięcie dogmatyczne. Tymczasem Sobor, prócz nauki o prymacie, nic nie orzekł co do kwestyi jurysdykcyi Papieża albo biskupów; oświadczył tylko, że Papież jest nieomylnym w tych swoich orzeczeniach, które uroczyście *ex cathedra* w sprawach nauki wiary i moralności wydaje.

Kwestye prawne nie są przedmiotem nieomylności, nawet z nią w bliższym związku nie stoją, wyjąwszy te wypadki, gdzie koniecznie polegają na nauce wiary i moralności.

Ażeby spomniane zarzuty uzasadnić, twierdzi pan minister, że kościoł ogłoszeniem dogmatu nieomylności wkroczył na pole, które mu było dotąd obcem, że przez to nastąpił tak gruntowny przewrot w łonie samego kościoła, że niepodobna, by to nie oddziałało na wszystkie dotychczasowe stosunki między państwem a kościołem. Jest to zaprawdę całkiem nowa nauka, gdy się utrzymuje, że władza kościelna rozstrzygająca o zasadach nauki wiary i moralności, wkracza na obce sobie pole i powoduje przewroty w państwie. Samo z siebie nasuwa się pytanie, w czyj to zakres wkroczył kościoł? i jakie to przewroty spowodował?

Również nieuzasadnionem jest dalsze twierdzenie, jakoby każde znoszenie się z władzą, uzurpującą sobie przymiot nieograniczoności i niemożności być ograniczoną — już samo przez się niedowierzanie i obawę wzbudzić mogło. Przecież w uchwale Soboru jest mowa tylko o naukach wiary i moralności, które same przez się kompetencyi państwa co do spraw obywatelskich, wcale nie naruszają, i są li tylko rzeczą sumienia katolickich obywateli. Zresztą i Papież przy takich rozstrzygnięciach nie jest wolnym od wszelkiego ograniczenia.

Twierdzenie, że kościoł granice swej kompetencyi od dawna już znacznie rozszerzył i wciągnął w takowe wielkie i ważne atrybucye władzy państwowej, postawione jest tak ogólnikowo, że uważanem być może w najlepszym razie jako frazes, któremu brak wszelkiego uzasadnienia. Aktu oskarżenia on w żaden sposób usprawiedliwić nie zdoła.

Powyższych twierdzeń dowodzić ma jednak dosadnie **encyklika z 8. września 1864 z t. z. syllabusem**, a to z następujących powodów:

Nr. 24 encykliki ma piętnować jako *error de ecclesia ejusque juribus* okoliczność, że kościoł nie ma władzy używania środków przymusowych, i że nie ma w ogóle żadnej władzy świeckiej ani pośredniej. Ten punkt zacytowano, nie dokładnie, brzmi on dosłownie: kościoł nie ma władzy używać przymusu i nie posiada żadnej czy to bezpośredniej, czy pośredniej doczesnej władzy. Wypada postawić zapytanie, czy p. minister wyznań i oświaty chce to utrzymywać? czy chce negować **władzę na zewnątrz**, której udzielił Chrystus swym apostołom wysełając ich w świat cały, i którą kościoł katolicki we wszystkich wiekach i krajach pod wszystkiemi świeckiemi rządami wykonywał? czy chce negować, że kościoł w swym zakresie może rozstrzygać o prawnej własności podług 7. boskiego przykazania itd.? czy chce przeczyć, że kościoł ma prawo rozrządzać swą własnością. osobami i rzeczami podległemi władzy kościelnej? Gdyby tak było, stanąłby p. minister w sprzeczności z ewanielią, z dekretami tylu powszechnych Soborów, Soboru Trydentyńskiego (*De Sacram Ordinis*) i wielu innemi powszechnemi ustawami kościelnemi, — sprzeciwiłby się dogmatycznej nauce prawa kościelnego, którą nawet owe jozefińskiemi rozporządzeniami przepełnione książki przeznaczone do nauki prawa kościelnego w Austryi — ustanawiają jako normę.

Na jakiejże to nieomylnej powadze opiera się minister wyznań, który coś podobnego utrzymywać śmie? A oprócz tego każdy katolik, który takim twierdzeniom daje wiarę, może na śmiało zapytać sam siebie — czy też przypadkiem nie cięży na nim za to klątwa kościoła. Nie inaczej ma się rzecz z drugim uznanym za niebezpieczny punktem syllabusa, mianowicie z Nr. 57. I ten zacytowany jest niedokładnie. Obłędem nazwano tam znajomość rzeczy filozoficznych i moralnych, które się nie zgadzają z boską i kościelną powagą Cóż może pan minister zarzucić temu ze stanowiska religii chrześciańskiej? Także zawarte w Nr. 45 oznaczenie obłędu *de civitate civili* — jest niedokładnie i fałszywie przedstawione. Syllabus potępia tam bowiem fakt, że państwu wolno jest mieszać się do spraw, które należą do religii, moralności i władzy duchownej. Czy kościoł nie ma prawa potępiać podobne nadużycia?

Pozostawiamy opinii publicznej osądzenie postępowania które oskarżenie takiemi fałszami stara się podeprzeć!

Najdobitniejszym dowodem szkodliwości syllabusa ma być wyrażone przezeń potępienie uznanej przez prawo narodów zasady nieinterwencyi! Pan minister pozwoli jednak utrzymywać wbrew jego zdaniu, że zasada nieinterwencyi postawiona jako ogólna reguła, obraża naturalne i chrześciańskie uczucia moralności, mianowicie w tych wypadkach, gdzie jest obowiązkiem iść w pomoc niesprawiedliwie zaczepionemu lub znajdującemu się w niebezpieczeństwie. Należało także uwzględnić, śród jakich okoliczności wyrzekł syllabus owe potępienie. Stało się to 28. września 1860 a zatem bezpośrednio po dokonanym rabunku kilku prowincyj państwa kościelnego.

Zresztą nie przeszkadza to wcale państwu zachowywać się neutralnie w razie konfliktu między innemi państwami, i nie obciąża sumienia wiernych żadnemi szczegółowemi zobowiązaniami.

To wszystko miałoby służyć za dowód owych strasznych nadużyć kościoła, dla których dogmat o nieomylności tak bardzo ma być niebezpiecznym państwu!

Pominąwszy już wzgląd na wzniosłą godność głowy katolickiego kościoła i Soboru powszechnego — odpowiadamy na to w sposób następujący: Jeżeli najwyższy kościelny urząd nauczycielski — czy stanowi go Papież sam, czy spólnie z biskupami — jest nieomylnym w uroczystych orzeczeniach o nauce wiary i moralności, to odpowiednio temu posiadają i świeccy władzcy większą, a raczej zupełną pewność swego prawa w wydawaniu orzeczeń, dotyczących stosunków społecznych i obywatelskich. Kościoł nie może nic takiego rozporzędzać, coby było sprzecznem z prawdziwem dobrem państwa; inaczej sprzeciwiłby się nauce: „oddajcie Bogu co jest boskiem, a cesarzowi, co jest cesarskiem.“

W procesie karnym jest zwyczaj, że jeżeli skarga okaże się jako nieuzasadniona, to oskarżonego uznają nie winnym. W wypadku, o którym mówimy, jest jasnem jak słońce, że nieudowodniono niczego. Skutek tedy powinienby być ten sam.

Zadaniem pisma ministeryalnego było jednak nadto, bądź co bądź wpoić przekonanie o szkodliwości dekretu soborowego. Dla tego rozglądano się także za sposobami odwrócenia tego (urojonego) niebezpieczeństwa. Między innemi wskazano jako wyborny środek po temu — **całkowite zniesienie konkordatu** i wynikające z tego korzyści rozważono ze stanowiska prawnego i politycznego.

Czyż mamy podnosić, że to ostatnie było właściwym celem, i że cały wywod powyższy uczyniono jedynie dla zyskania jakiego takiego pozoru? Faktem jest, że **oskarżenie skierowane jest właściwie wyłącznie przeciw konkordatowi**. Rozważmy tę rzecz lepiej.

(C. d. n)

Korespondencye „Unii“.

Wiedeń 19. listopada.

═ Gdyby nie wojna francusko niemiecka i kwestya wschodnia, która teraz powszechną absorbuje uwagę, świat cały czytając sprawozdania z posiedzeń austryackiego parlamentu przekonałby się namacalnie, że nasza klika centralistyczna jest otwartą ajencyą pruskiej propagandy i dąży jawnie do rozbicia Austryi.

W Izbie panów i w Izbie deputowanych mowe większości centralistycznej przemawiając w obronie swego projektu adresowego apoteozowali z ohydnym cynizmem czasy schmerlingowskie i odgrażali się otwarcie wszystkim narodowościom nie-niemieckim. Izba panów jak dawniej tak i teraz zamanifestowała najzajadlej swe aspiracye centralistyczne i najostrzej występowała przeciw ministerstwu. Izba panów znana jest przecież jako stek wszystkich bankrutów politycznych z czasów Bacha i Schmerlinga, którym jako odczepne dał rząd krzesło w rzędzie parów austryackich chcąc umniejszyć ich wpływ w akcyi parlamentarnej. Któż bowiem zważać będzie na ich głosy w Izbie panów i w ogóle na całą Izbę, która jest tylko politycznym domem inwalidów, ale nie żywotnym czynnikiem parlamentaryzmu austryackiego.

W tym roku z podwójną wściekłością Izba ta rzucała się na ministerstwo, które obrało sobie za hasło ugodę z narodowościami. Książę Carlos Auersperg rozminął się w dyskusyi adresowej z wszelkim taktem politycznym i łajał ministrów, a zwłaszcza hr. Potockiego, jak żak niesforny. Hr. Potocki odpowiadając pofolgował widocznie wzruszeniu i źle sobie postąpił. Na mowę księcia Auersperga należało wcale nie odpowiadać, albo odpowiedzieć z pogardą. Z mowców większości jeden tylko dr. Unger mimo całej zawiści swojej do programu hr. Potockiego mówił z taktem i godnością. Mowa jego była prawdziwie znakomitą, chociaż argumentacya już z natury rzeczy musiała być błędną i sofistyczną.

Z ministrów najlepiej się odgryzał baron Petrino. Mówił on spokojnie, pochwytywał zręcznie słabe strony przeciwnych mowców, docinał centralistom gryzącym sarkazmem i bił ich najczęściej własną bronią. Tschabuschnigg mówił tożsamo dobrze i spokojnie. Hr. Potocki zaś uległ wzruszeniu, które po żakowskich wycieczkach Auersperga było nawet usprawiedliwionem. Ten brak spokoju nie pozwolił mu wyłuszczyć jasno i szczegółowo całego programu. O ile drażliwość hr. Potockiego okazana w Izbie panów przynosi mu zaszczyt jako człowiekowi prywatnemu, o tyle jest znowu niedogodną dla jego stanowiska politycznego wobec walki z znienawidzoną kliką centralistyczną.

Rezultat głosowania nad adresem wypadł tak, jak z góry przewidzieć było można. Za projektem większości powstała prawie cała Izba, a za poprawkami mniejszości tylko 10 członków. Tak mała cyfra oponentów wynikła z nieobecności kilku polskich członków Izby panów, obojętnych jak widać na sprawy parlamentarne. A szkoda, bo tam gdzie nie można mieć większości za sobą, starać się trzeba przynajmniej o jak najsilniejszą mniejszość. Obojętność w takich razach jest abdykacyą.

W Izbie deputowanych dzisiaj dyskutowano nad adresem. Polacy a za nimi Giovanelli w imieniu narodowców oświadczyli, że w dyskusyi nad adresem udziału nie wezmą, gdyż uważają jego zasady za szkodliwe dla państwa. Była to niemiła niespodzianka dla Niemców, którzy mając większość po swej stronie z radością podjąć chcieli walkę parlamentarną. Był to wyborny krok ze strony naszej delegacyi. Cała dyskusya adresowa stanie się bowiem teraz tylko czczą paplaniną centrałów i traci wszelkie znaczenie, skoro mniejszość z góry usunęła się od wszelkiego spółudziału.

Już dzisiaj obiegały pogłoski, że hr. Potocki zaraz po uchwaleniu adresu centralistycznego przez Izbę wyższą podał się o dymisyę. Jestto wiadomość prawdopodobna i jeżeli dzisiaj jeszcze nie ziściła się może, to nastąpi niezawodnie w tych dniach. Po uchwaleniu takiego adresu bowiem ministerstwo według kardynalnych zasad parlamentarnych musi zażądać dymisyi.

Co dalej będzie, nikt nie wie. Jedni mówią, że Rechbauer stanie na czele rządu, a hr. Potocki będzie i nadal ministrem. Inni mówią o ministerstwie złożonem z centralistów najczystszej krwi. Mówią także, że hr. Potocki mając najzupełniejsze zaufanie u dworu otrzyma polecenie, by utworzył nowy gabinet. Nie wierzę tej pogłosce wcale. Hr. Potocki nie odstąpi od swego programu, więc nie zechce także wciągać do ministerstwa żywiołów centralistycznych.

W takim razie więc pozostałoby ministerstwo w dzisiejszym swoim składzie, co bez rozwiązania ponownego Rady państwa jest niemożliwą rzeczą.

Sytuacya zewnętrzna jest zawsze groźną. Zdaje się, że sprawę wschodnią dyplomacya będzie łagodnie traktować, ażeby opóźnić decyzyę stanowczą i tym sposobem dać Anglii, Austryi i Turcyi czas do uzbrojeń. Być może nawet, że zgromadzi się kongres w Wiedniu, a potem dopiero nastąpi krwawa rozprawa. A bez tego już podobno nie obejdzie się, bo Turcya jest upartą wiedząc, że po swej stronie ma Austryę i Anglię. Moskwa zaś stanęła od razu tak szorstko, że odwrót jest prawie niemożliwy. Hr. Beust ma taki plan: Dyplomacya będzie wydawać okólniki, noty etc., a tymczasem wypadki same się rozwiną i mocarstwa uzbroją się dostatecznie. Moskwa zechce nie zadługo zmienić swe słowa w czyn, t. j. wprowadzi flotę na morze Czarne. Tu nastąpiłoby starcie, a potem dopiero wojna zostałaby oficyalnie wypowiedzianą. Moskwie tożsamo dogodną będzie taka zręczna zwłoka. Zapewniają bowiem, że Prusy dadzą czynną pomoc Moskwie, jeżeli kwestya wschodnia doprowadzoną zostanie do wybuchu dopiero po skończeniu kampanii prusko-francuskiej. Nikt tu już nie powątpiewa nawet, że Moskwa wystąpiła ze swoją notą po porozumieniu sie z Prusami.

Ministerstwo wojny rozwija czynność dość wielką Robi ono także przygotowania do wojny, które załatwione być mogą nieznacznie i cicho. Przygotowania wojenne przybierą dopiero wtedy kształty wyraźniejsze, gdy i Moskwa jawnie zbroić się zacznie. Oby się tylko Austrya nie zawiodła. Moskwa bowiem ma już teraz być do połowy uzbrojoną. Historyczna nieporadność Austryi może więc i teraz smutnie się zamanifestuje.

TEATR WOJNY.

Jak głośno zawył przed kilku dniami biuletyn pruski, żeśmy się na seryo potrwożyli. „Na całej linii odparty nieprzyjaciel" wołał król w liście do królowej. A tymczasem pokazało się. że oddział 7tysięczny gwardyi ruchomej bił się przez kilka godzin z trzy razy liczniejszym nieprzyjacielem i stracił razem — 60 ludzi. Oto nowa próbka kłamliwości pruskich biuletynów.

Oddziałek ten francuski widocznie dementował pod Dreux i wstrzymywał tam Prusaków, ażeby tymczasem połączyć się mogły armie generałów Aurelles de Palladine, Bourbaki i Keratry, co już dzisiaj jest faktem dokonanym Armie połączone wynoszą teraz najmniej 150.000 ludzi. Gotuje się więc stanowcza akcya na teatrze wojny.

Garibaldczycy znieśli w Chatillon załogę pruską liczącą 800 ludzi a pod Villeneuve wolni strzelcy zabrali cały pruski transport polowy, przyczem także mały oddział Prusaków został zniesiony.

O bitwie pod Coulmiers szczęśliwie przez Francuzów stoczonej, podajemy bliższe szczegóły z raportów pruskich. które niezawodnie rezultaty tej bitwy przegranej przez Tanna przynajmniej o połowę zredukować pragną:

Z głównej kwatery w Wersalu donoszą w 12. b. m.: O ruchach armii loarskiej nadeszły telegraficzne doniesienia naczelnego dowództwa bawarskiego i bliższe wyjaśnienia. Z doniesień dzienników wychodzących w Tours i w Lyonie, i w skutku rekonensansów bawarskiej i pruskiej kawaleryi powzięto już przed tygodniem przekunanie, że Francuzi mierzą z południa na linię Orleans-Chartres. Siłę armii loirskiej podawano rozmaicie: organa rządu prowizorycznego na 130.000, dzienniki lyońskie daleko jeszcze wyżej. Od wzięcia Orleanu rozpołożenie wojsk 1go korpusu bawarskiego mało się zmieniło, nie zamierzono bowiem dalej posuwać się po za Loarę. Jenerał v. d. Tann stał z 1szą dywizyą w Orleanie, przednie straże posunięte były po za rzekę, tak, że można było mieć na oku Blois i Bourges Chateaudun jako posterunek nie dający się utrzymać, nie został obsadzony, lecz tylko przez kawaleryę rekognoskowany. Jenerał v. d. Tann miał prócz dywizyi w Orleanie jaszcze dwie dywizye kawaleryi do rozporządzenia. Druga dywizya tego korpnsu stała między Orleanem i Chateaudun, aby utrzymywać związek z 22gą dywizyą pod Chartres.

Powiodło się nieprzyjacielowi odbudować zburzony pierwej most pod Beaugency, około 25 kilometrów od Orleanu a 32 od Blois. Siła francuska, jak kawalerya doniosła, szła od strony Tours i Le Mans przeciw Chateaudun. Widoczny tu był zamiar przedarcia się między Chartres i Orleanem.

Jenerał Tann miał poleceuie opuścić Orlean w razie rozwijania się przeważnych sił nieprzyjacielskich, aby się połączyć z dywizyą jenerała Witticha i dywizyą 13go korpusu, który pod dowództwem W. księcia Meklemburskiego z Wersalu był w marszu W duchu tych skazówek działał jenerał v. d. Tann, gdy Orlean w d. 9. b. m. przed dwójnasób liczniejszym nieprzyjacielem opuścił i do Artenay 2½ mili od Orleanu się cofnął. Planem jego było uskutecznić połączenie z 22gą dywizyą w Chartres o 4½ mili od Orleanu. Prawie w połowie drogi pod Coulmier spotkał Francuzów, którzy zaraz przystąpili do ataku. Przyszło do potyczki, w której przez 4 godzin korpus bawarski dzielnie się trzymał. W centrum był atak trzy razy, na prawem skrzydle cztery razy odparty, a walka ustała wtedy dopiero, gdy nieprzyjaciel całe swoje masy rozwinął. Siła jego składała się z 8 brygad piechoty i 2 brygad kawaleryi i dochodziła w każdym razie do 60.000. Gdy wszystkie wojska francuskie składały się z pułków liniowych, jasnem jest, że nieprzyjaciel może całą regularną armię, którą na południu rozporzndza, a w każdym razie główną jej siłą do wyprawy nad Loarą zgromadził. Że mianowicie siły z Lyonu były ściągnięte, widać to z uderzającej siły artyleryi nieprzyjaciela Rozporządzał on w tym dniu 120—130 działami, których mu dostarczył utworzony w Lyonie arsenał, składający się z dział sprowadzonych z południowych miast portowych, mianowicie z Marsylii i Tuluzy i obsługiwanych przez marynarzy. Jenerał v. d. Tann cofnął się przed przewagą Francuzów, przekonawszy się, że im znaczne zadał straty (*sic!*). W nocy z 10go na 11ty nastąpiło w Toury połączenie z jenerałem Wittichem, a zrana 11go nadeszło z Angerville doniesienie, że W. książe Meklemburski z 17 dywizyą przybył tamże, i jako najstarszy jenerał objął naczelne dowództwo nad całem wojskiem.

Sama okoliczność, że nieprzyjaciel, chociaż tym razem utrzymał pole bitwy, nie puścił się w pogoń, każe wnosić, że ciężkie poniósł atraty. Odtąd wiadomo z depeszy z Tours, dziś rano pochwyconej, że rząd tamtejszy straty armii francuskiej na 2000 podaje. Rząd tem się pociesza, że straty niemieckie muszą być większe. Przypuszczenie to jednak na szczęście polega na złudzeniu. Straty Bawarczyków w pierwszej chwili podane były na 800 ludzi. Według dokładniejszego jednak raportu, który królewicz dziś wieczór o 8½ od jenerała v. d. Tann otrzymał, utracił korpus bawarski w rannych i zabitych 42 oficerów i 1667 żołnierzy Jenerałowie Aurelles de Paladine dowodził naczelnie, a pod nim jenerałowie Polhez i Barral. Z schwytanej depeszy francuskiej widać, że nieprzyjaciel pod Coulmier pod względem wyżywienia wojska z wielkiemi trudnościami ma do walczenia.

Wojskowy sprawozdawca z korpus Werdera do *Kölnische Ztg.* tak się wyraża o fortecy Belfort, oblężonej przez wojska pomienionego korpusu:

Forteca Belfort jest tak przez naturalee swoje położenie, jak i przez swe mnogie na wielką skalę fortyfikacye bardzo silną, liczy się we Francyi do fortec pierwszego rzędu i zajmuje pomiędzy 40 do 50 obronnemi miastami wszelkiego gatunku, które zasłaniają granicę francuską, wysokie miejsce, lubo nie można jej równać nawet w przybliżeniu z Strassburgiem, Besançon i Metzem. Główne fortyfikacye leżą na wysokich, stromych skałach a mianowicie cytadela, która zbudowaną jest przez Vaubana na stromej, 200 stóp wzniesionej skale „Roche de Belfort", góruje bardzo przez swe położenie, a armaty jej panują nad całą miejscowością. Również i obadwu forty zewnętrzne: „de la Motte" i „de la Justice" wzniesione są na stromych wzgórzach i bardzo są trudne do wzięcia. Pomiędzy temi wysuniętemi fortami a miastem, znajduje się obwarowany obóz dla 20 kilku tysięcy żołnierzy, bardzo silny, który obecnie naturalnie nie mieści tak wielkiej liczby wojsk. Miasto samo jest całkiem podług systemu Vaubana obwarowane, i po wzięciu wysuniętych fortów trudnoby mu się było długo bronić przeciwko naszym ciężkim gwintowanym działom. Fosy, zasilane wodą z rzeczki Savoureuse, są zresztą bardzo głębokie i obfitują w wodę. Belfort jast miastem starożytnem, lecz pięknem, bardzo żamożnem i ożywionem, liczącem około 10.000 mieszkańców, siedliskiem wielu władz cywilnych i wojskowych i posiada znaczne rękodzielnictwo i rozgałęziony handel. Zdaje się, że komendant Belfortu przysposobił się teraz na energiczną obronę, gdyż wyjeżdżając wieczorem, widziałem palącą się wielką wieś, którą Francuzi strzałami zapalili, ponieważ obsadzenie jej mogłoby było być dla nas korzystnem.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Rozprawy nad adresem w Izbie deputowanych trwały bardzo krótko, bo rozpoczęły się i skończyły na posiedzeniu rannem dnia 19 b. m. Polacy, Tyrolczycy i autonomiści nie brali w nich udziału. Na posiedzeniu wieczornem tego samego dnia przyjęto adres w trzeciem czytaniu przy głosowaniu imiennem 90 głosami przeciw 62.

Adres ten, który daje dość wyraźne wotum nieufności gabinetowi hr. Potockiego — pddajemy poniżej w dosłownem tłómaczeniu.

— *Tagespresse* z soboty zaprzeczyła wieści o podaniu się ministerstwa do dymisyi. Wszyscy atoli zgadzali się w tem, że wieść ta była tylko cokolwiek przedwczesną, bo po przyjęciu adresu Izby niższej dymisya ministrów stała się koniecznością. Utrzymuje się pogłoska, iż cesarz powierzy hr. Potockiemu utworzenie nowego ministerstwa.

— W kwestyi wschodniej miał zawiać wiatr pokojowy.

Adres Izby posłów opiewa:

Najj. Panie!

1. Najgłębszą czcią i wdzięcznością przyjęła Izba posłów łaskawe słowa powitania, któremi przy uroczystem tej sesyi otwarciu raczyłeś W. c. kr. Mość prawdziwie patryotyczne uczucia i uczucie austryackie członków Rady państwa.

2. W podniosłem uczuciu tego najw. uznania swej lojalnej uległości i wiernej miłości ojczyzny, może Izba posłów tem śmielej i stanowczej zająć się spełnianiem swych ważnych zadań i z całem uszanowaniem objawić u stóp najw. tronu swe zdania o trudnem położeniu państwa.

3. Przedewszystkiem musi Izba posłów wyrazić swój żal żywy, że skutkiem rozporządzeń cesarskiego rządu prawidłowa czynność parlamentarna reprezentacyi państwowej przerwaną była przez całych 6 miesięcy, i to nawet w czasie, gdy przy wybuchu opłakanej wojny między Francyą a państwami niemieckiemi i w obec silnego wstrząśnienia pokoju świata, czynny spółudział prawnych monarchii reprezentantów, według wzniosłych słów W. c. k. Mości, wystosowanych do sejmów, pilnym się okazywał, i mógł rządowi oszczędzić ciężkiej odpowiedzialności pod względem politycznym i finansowym.

4. Bezpośrednie niebezpieczeństwo wojny zostało odwrócone od naszej drogiej ojczyzny i państwo to używało ciągle pokoju na zewnątrz, mimo to jednak na finanse państwowe, już i tak zakłopotane, nałożone zostały ciężary nadzwyczajne, których można było uniknąć, albo przynajmniej zarządzeniami oględnemi i stosownemi umniejszyć.

5. Jeżeli ciężkie te ofiary nie mają się stać całkiem daremnemi i stosunki pokojowe na zewnątrz mają państwu i nadal być zapewnionemi, to zdaniem Izby posłów, szczerze przyjaźny stosunek do niemieckich państw sąsiednich w jasnym interesie państwa jest potrzebny.

6. Izba posłów zgadza się zupełnie z Waszą c. k Mością, że głównem reprezentacyi państwowej zadaniem jest wszechstronne utwierdzenie i ciągły rozwój urządzeń konstytucyjnych, dla których nie trzeba dopiero szukać za stałemi i nietykalnemi podstawami, ale podstawy te mamy w istniejącej konstytucyi państwowej jako zasadniczych ustawach państwowych już dane, i w sankcyonowanych przez W. c. k. Mość uchwałach prawodawstwa wytyczone.

7. Wraz z W. c. k. Mością Izba posłów boleje jak najmocniej nad naruszeniem obrad tej Izby w końcu zeszłej sesyi, i jedyną drogę ku usunięciu takowych naruszeń upatruje w niezłomnem zachowaniu i energicznem przeprowadzeniu konstytucyi, która utworzoną została, sumiennie uwzględniając życzenia pojedyńczych krajów i plemion i pogodziwszy takowe z parlamentarną jednością państwową, i także obecnie podaje odpowiedni legalny grunt do troskliwego zbadania i dojrzale rozważonego takowych życzeń załatwienia.

8. Izba wie, że ma powołanie i obowiązek, jako wybrana reprezentacya ludu z równym głosem i spólnie z Izbą panów, przez W. c. k. Mość do spółdziałania w prawodawstwie powołaną, pracować dla jednego i tego samego celu, i tak samo pomyślność i potęgę państwa, jak i spełnienie prawowitych życzeń krajów uważać za niepodzielne swej konstytucyjnej czynności zadanie,

9. Tem przeświadczeniem i pragnieniem wiernego spełniania obowiązków ożywiona, musi Izba posłów mocno ubolewać, że większość obecnego sejmu czeskiego nie poszła za dwukrotnem wezwaniem W. c. k. Mości co do nakazanego ustawami wyboru posłów do Rady państwa, i tym sposobem nie dowiodła ani powinnego dla zasadniczych ustaw państwa, uszanowania, ani też patryotyzmu austryackiego, który sobie zawsze przypisywała, i do którego rząd cesarski tak często i pobłażliwie się odwoływał.

10. Jakkolwiek dokonane następnie wybory bezpośrednie wróciły królestwu Czech reprezentacyę w Radzie państwa, to już nie mogła ta reprezentacya być tak liczną, jakby to konstytucyjna czynność poprzedniego sejmu czeskiego, przy zwołaniu Rady państwa rozwiązanego, była dokonała, i co do poprzednich sesyj Izby posłów w samej rzeczy dokonywała.

11. Jeżeli już tedy rozwiązanie innych sejmów, gdy zaledwie upłynęła więcej jak połowa okresu wyborczego, było niewieńczone sukcesem drogą nadzwyczajną ku utwierdzeniu urządzeń konstytucyjnych, to następne rozwiązanie sejmu czeskiego, po nieudałych rokowaniuch z wrogiemi konstytucyi stronnictwami uchwalone, musiało się już wydać poprostu jako narażenie rychłego dojścia do skutku konstytucyjnej reprezentacyi państwa.

12. Istotnie okazał się rezultat rokowań, przez rząd cesarski z wrogą konstytucyi opozycyą w Czechach co do prawnego bytu konstytucyi, dla wszystkich stronnictw w państwie świętego i nietykalnego zawiązanych, w najwyższym stopniu opłakanym. Teraźniejsza większość sejmu czeskiego raczyła dopiero za naleganiem rządu nawet sejm czeski uznać, i to w formach dwuznacznych. nie była jednak łaskawa spełniać ciążących na sejmie i nieodzownych czynności administracyi krajowej, jak tego obowiązek nakazywał. Natomiast z każdym tygodniem potęgowała swoje uroszczenia prawno-polityczne, obradowała faktycznie obok Rady państwa jako samoistne ciało reprezentacyjne nad sprawami państwowemi, i w końcu na najw. reskrypt, na pierwszy adres sejmu wydany, odpowiedziała oświadczeniem, że najłaskawiej przez W. c. k. Mość w perspektywie postawiony akt koronacyi uważa za zmianę „prawno-politycznej samoistności i udzielności państwa Czeskiego."

13. Wskazując otwarcie na ten opłakany rezultat nieustannych usiłowań rządu cesarskiego około sprowadzenia upornych na spólne pole czynności konstytucyjnej, Izba

posłów bynajmniej nie myśli zapoznawać poczciwych zamiarów rządu, jakie przy dążeniu do upragnionego porozumienia na razie zapewne górowały. Izba posłów nie może jednak nie widzieć, że rząd cesarski po ciągłych niepowodzeniach prowadząc dalej rokowania, znacznie przekroczył granice stosowności, i swoją niewyczerpaną prawie pobłażliwością głównie się przyczynił do podniesienia uroszczeń opozycyi, do podkopywania nietykalnej w każdem państwie powagi prawa i nawet do wstrząśnienia bytu konstytucyjnego. (D. n.)

Francya. W ostatnich trzech tygodniach miał rząd francuski zakupić i otrzymać przeszło ½ miliona odtylcówek z Ameryki.

— Dekret rządu w Tours postanawia, że każde działo zdobyte na nieprzyjacielu, pozostaje własnością batalionu, który je zdobył.

— Podług listu z Paryża do jednego z belgijskich dzienników zaprowiantowanym jest Paryż jeszcze na długo.

— Napoleon ma się przenieść z Wilhelmshöhe do zamku Arenenberg w Szwajcaryi.

Prusy. Poznań. (O wyborach pisze *Dziennik Poznański*):

„Rezultat wyborów wczorajszych do pruskiej izby poselskiej wypadł dla nas w Księstwie jak najniepomyślniej Wszędzie gdzie tylko ważyły się głosy a gdzie w latach dawniejszych przechodzili nasi kandydaci, tą razą zwyciężyli kandydaci niemieccy. Prawda, że olbrzymi dramat wojenny wyczerpując całą niemal uwagę publiczności polskiej, wpłynął niepomału u niej na pewien rodzaj apatyi, przecież spodziewać się należało, że zobojętnienie to i znużenie ducha nie sięgnie tak daleko, by uspić w nas poczucie obowiązku Niestety, nie wyjmując miasta naszego, które przykładem świecić powinno prowincyi, wszędzie była widoczną przy wyborach najzupełniejsza ospałość. W wielu okręgach poznańskich nie widziano nawet w chwili wyborów pierwszego stopnia, na kogo oddawać głosy, gdyż zajmujący się przygotowawczemi krokami dopiero w ostatniej godzinie poczęli rozsyłać po mieście karteczki z nazwiskami polskich kandydatów. W powiatach równie okazała się opieszałość. Dość przytoczyć, że w Murowanej Goślinie, gdzie przy przedostatnich wyborach zwyciężyliśmy dwoma głosami, a w ostatniej tyluż głosami przez nieoględność zostaliśmy pobici, wczoraj Niemcy już kilkunastu głosami większości rozporządzali. Powiat Szamotulski, który zwykle dostarczał 120 wyborców Polaków, liczył przy wczorajszych wyborach zaledwo 80 głosów.

Tym to okolicznościom zawdzięczyć wypada, że w tei kadencyi **tylko 12 posłów polskich reprezentować będzie Księstwo** w sejmie pruskim, podczas, gdy dzięki patryotycznym zabiegom obywatelstwa zachodniopruskiego, **aż siedmiu Polaków z Prus zachodnich** zasiędzie w tymże sejmie.“ — Wybrani zostali: W Gnieźnie pp. Kantak, Władysław Wierzbiński i Józef Skrzydlewski; (dr. Karol Libelt odmówił przyjęcia mandatu); w Koźminie pp. Franciszek Chełkowski i Leon Wegner; w Ostrzeszowie pp. Juliusz Pilaski i Henryk Szuman; w Środzie pp. Tadeusz Chłapowski, Konstanty Szczaniecki i Władysław Szułdrzyński; w Grodzisku pp. August Cieszkowski i Kazimierz Koczorowski. W Prusach zachodnich wybrani: W Brodnicy p. Ignacy Łyskowski; w Lubawie ten sam; w Chojnicach pp. Butz (Polak) i Kehler (Niemiec-katolik); w Starogardzie ks. Ksawery Morawski z Klonówki i Julian Łaszewski z Pelplina; w powiecie wejherowskim i kartuskim (Kaszuby) pp. Franciszek Schroeder i Rybiński.

Księstwa heskie i badeńskie przystąpiły na dniu 15. b. m, bezwarunkowo do Związku północno-niemieckiego.

„Dresdner Journal“ w inspirowanym artykule daje do poznania, że Moskwa wystąpiła w porozumieniu z Prusami, którym zależało na tem, by neutralne mocarstwa zaprzątnąć czemkolwiek i tym sposobem odwieść od mieszania się do wojny francuskiej.

Anglia. Nota angielska w odpowiedzi na pismo ks. Gorczakowa miała wypaść, jak to Niemcy mówią „flau.“ Spodziewaliśmy się tego. Anglicy lubią dużo krzyczeć, bo to nic nie kosztuje, ale gdy przyjdzie do ryzykowniejszego czynu, chowają ogon pod siebie. Tak robili z Polską w r 1863, tak z Francyą obecnie — więc i w kwestyi wschodniej nie wyrzekli się polityki kramarskiej.

— Gorczaków wysłał nową depeszę do ambasadora w Londynie br. Brunnowa, w której podnosi, że jedynym celem Moskwy jest przywrócenie równowagi, którą na niekorzyść Moskwy naruszono. Kto? i kiedy naruszył tę równowagę, nie raczył stary lis powiedzieć.

— *Times* stara się przypochlebić Prusom, wykazując ich potęgę — a zaraz przytem przypomina im, że i one są podpisane na traktacie paryskim i zobowiązane do podtrzymywania go.

— „Observer“ utrzymuje, że Moskwa posiada na Czarnem morzu 50 pancernych monitorów i że wzmacnia warownie u wejścia do morza Amurskiego.

Włochy. Z Rzymu donoszą: ....Na porządku dziennym stoi tu obecnie sprawa tryumfalnego *(sic)* wjazdu Wiktora Emanuela do Rzymu. Rewolucyjne organa naciskają rząd aby ten wjazd przyspieszył. Będzie to zresztą ostatnia koncesya, którą rewelucyoniści królowi zrobić zamierzają — zanim go z tronu zrzucą. Król *galantuomo* waha się, a mianowicie z trzech powodów: najprzód dlatego, że się boi djabła. Dawnego razu wyrzekł bowiem: „ci nędznicy przywlekli mnie na samą krawędź piekła, teraz chcą mnie tam wtrącić“. Dalszym powodem jego wahania jest okoliczność, że ciało dyplomatyczne w Rzymie otrzymało wskazówkę, by się wobec niego zachowywało całkiem obojętnie. To sprawia niemały ambaras temu nieszczęśliwemu tryumfatorowi. Nareszcie obawia się zimnego przyjęcia ze strony ludności Rzymu — lecz co do tego, mógłby być spokojnym, bo oficyalni aranżerowie ludowych demonstracyj nie zaniedbają sprowadzić z Neapolu, Genui i Medyolanu jakich 20—30.000 „Rzymian“, z których każdy za 2½ lira będzie wrzeszczał całem gardłem *evviva!* — wszystkie te powody zresztą nie bywają uwzględniane. Rewolucya nie układa się ze swemi ofiarami i znajdzie niezawodnie sposób zmuszenia króla, by zawlókł swą słabość charakteru i hańbę aż na sam szczyt kapitolu.

Znaczenie i powaga Garibaldego rośnie z każdym dniem Podczas gdy ten smutnej postacyi bohater stara się we Francyi odzyskać napowrót utraconą aureolę, można tu na Corso co krok spotkać się z jego portretem, który wszędzie zajmuje honorowe miejsce obok królewskiego. Wszędzie słychać oklepany „hymn Garibaldego“, i wszędzie, czy to w teatrze, czy na ulicy, mówią o tym człowieku.

Ratazzi balansuje między skrajnymi republikanami i jen. Lamarmorą, około którego grupują się rewolucyoniści rządowi. Zawsze pełen odwagi tam, gdzie nie ma żadnego niebezpieczeństwa, nie może pojąć na co tak hałaśliwie domagają się w Rzymie uwieńczenia dzieła rewolucyi. Biedaczysko Lamarmora nie mający dość odwagi, by otwarcie zerwać z watykanem i prosto płynąć do celu, litość wzbudza w Ratazzim. Wobec piętrzących się trudności i małego poparcia u rewolucyonistów, wyznaje Lamarmora otwarcie z całą naiwnością, że nigdy nie sądził, by istnieli ludzie tak nieudolni, jak panowie członkowie giunty rzymskiej.

Zapytacie, jak zachowuje się wobec tego wszystkiego lud rzymski? Czeka i modli się nie zaniedbując przytem dawać Ojcu św. dowody przywiązania. Pomimo, iż miałem zawsze bardzo dobre o Rzymianach wyobrażenie nigdym się nie spodziewał z ich strony tyle taktu w zachowaniu się Uzurpatorowie są wściekli ze złości, i mszcząc się, chcieliby lud ten bądź co bądź zepsuć do gruntu. Ojciec św. zajmuje się ciągle troskliwie losem swych dawnych żołnierzy, którzy natychmiast po wydostaniu się z niewoli spieszą do watykanu, bo są pewni, że tam otrzymają wsparcie. Rząd piemoncki użala się z tego powodu na reakcyą, i stara się wyzyskać tę okoliczność, by módz i ostatnie schronienie Papieża zabrać w swe posiadanie.

Zajmują się organizacyą gwardyi narodowej — w celu umniejszenia garnizonu Rzymu. Bezowocne to usiłowanie!

Wstrętu Rzymian nie zdoła pokonać nawet kara 100—1000 lirów, którą nakładać mają na niechętnych. Ten sam los spotyka i listy wyborców. Krótko mówiąc jest stan Rzymu ponury i wzbudza obawę. Wszyscy zgadzają się w tem, że taki stan rzeczy, jak obecny, długo trwać nie może.

— Lamarmora poróżnił się z rządem, uważa stanowisko namiestnika za niewygodne i stara się usunąć.

— Książę Aosta przyjął koronę hiszpańską bez zastrzeżenia, aby wybór kortezów był potwierdzony przez powszechne głosowanie.

Rosya. *Journal de St. Petersbourg* pisze: Gdyby kongres mógł był się zebrać, byłby rząd cesarski nie omieszkał przedłożyć mu kwestyi, która dla Moskwy jest żywotną — lecz Moskwa czekaniem nie może pogorszyć swej sytuacyi. Moskwa nie zagraża ani Turcyi ani Austryi (?!!) niebezpieczeństwa dla tych państw leżą wewnątrz nich samych. Moskwa oceniłaby należycie lojalne poparcie Austryi, która straciła przyjaźn Moskwy z dniem, w którym zaczęła prowadzić podstępną politykę wschodnią.

Turcya miała wysłać bardzo ostrą notę do Petersburga i z pospiechem wielkim przygotowuje się do ewentualnej wojny. Wielkim wezyrem jest obecnie Ali-basza — ten sam, który przed wojną krymską miał osławioną przeprawę z Menżykowem.

— Telegraficznie donoszą z Konstantynopolu, że szósty i siódmy pułk kawaleryi gwardyi cesarskiej otrzymał rozkaz wyruszenia z Adryanopola do Ruszczuku. Z Konstantynopola wychodzi piechota i artylerya do Szumli.

— Dekretem sułtańskim powołano redyfów pod broń.

Kronika.

— **Jakób Zakrzewski.** Były sekretarz Wydziału krajowego, naczelnik powiatowy i poseł miasta Drohobyczy, Jakób Zakrzewski umarł we Lwowie w piątek przeżywszy lat 53. Nie mamy dat biograficznych, na których osnućbyśmy mogli bodaj pobieżny opis pożytecznego dla kraju i pięknego żywota nieboszczyka. Powtarzamy tylko za innemi dziennikami, że śp. Jakób Zakrzewski ukończywszy studya prawnicze wstąpił do urzędu i był naczelnikiem powiatowym w Drohobyczy, gdzie nieskazitelność charakteru i wielki patryotyzm taką zjednały mu sympatyę, iż miasto obrało go posłem swoim. Poźniej pracował nieboszczyk w redakcyi *Dziennika Polskiego.* Zawodowi dziennikarskiemu oddawał się także przez krótki czas w r. 1848.

Ś. p. Jakób Zakrzewski znany jest ze swoich ślicznych poezyi, które wydał bezimiennie 1868 r. w sporym tomiku. Oprócz tego pisywał poezye z tendencyą polityczną, które pojawiały się w feljetonach różnych pism. Przed kilku laty wydał poemat na uczczenie trzechsetletniej rocznicy założenia towarzystwa strzeleckiego. Poemat ten był utworem okolicznościowym ale wysokie zalety formy i wyższy polot nadają mu trwałą wartość.

Ś. p. Jakób Zakrzewski okazał w tych utworach wielki talent poetycki. Tylko skromność autora nie podpisującego się nigdy na swoich utworach sprawiła, że imię ś. p. Zakrzewskiego nie jest tak powszechnie znane jak jego poezye. Tylko przez niedyskrecyę recenzentów dowiedziała się mała część publiczności, że autorem owego tomiku pięknych poezyi wydanego w Lipsku, był ś. p. Jakób Zakrzewski.

O ile prawość i nieskazitelność charakteru jednała nieboszczykowi powszechny szacunek o tyle gorący jego patryotyzm stał się powodem ciężkich trosk i dotkliwego niedostatku. Śp. Jakób Zakrzewski był naczelnikiem powiatowym w czasie, gdy jeszcze wrogi narodowości polskiej system schmerlingowski stał u swej potęgi. Łatwo tedy pojąć, że nieboszczyk, którego szlachetny charakter niedał się nagiąć do konsekwencyi owego systemu, rozstać się musiał ze swoją posadą tem więcej, gdy po otrzymaniu mandatu poselskiego idąc za popędem gorącego patryotyzmu stanął otwarcie w szeregu narodowej opozycyi. Odtąd walczyć musiał nieboszczyk z ciągłym niedostatkiem, bo cicha i skromna choćby przytem i najpożyteczniejsza praca mało dotąd popłaca u nas.

Cześć pamięci tego zacnego człowieka!

— **Wagony kolei** łupkowskiej będą oznaczone literami M. G. Osobowe wozy będą miały napisy polskie, ciężarowe zaś — niemieckie z powodu ich przechodu na obce koleje.

Ostatnie wiadomości.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej toczyły się dalej rozprawy nad wnioskiem do ustawy o dalszem pobieraniu podatków. Pickert postawił wniosek przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego, a tym sposobem wyrazić ministerstwu wotum nieufności; wniosek ten jednak nieznalazł poparcia. Również odrzucono wniosek Kotza, aby dozwolić dalszego poboru podatków na trzy miesiące. Wniosek komisyi, aby dozwolić dalszego poboru podatków na dwa miesiące, przyjęto.

Wniosek przewodniczącego, aby adres przedłożyć cesarzowi przez prezydyum ministerstwa przyjęto na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej.

Do delegacyi spólnej wybrani są: Banhans, Daubek, Fürht, Suscher, Leitenberger, Neumann, Salm, Wolfrum, Plener, Herbst, Vojnovich, Badeni, Czerkawski, Grocholski, Horodyski, Klaczko, Wodzicki, Zyblikiewicz, Giskra, Brestl, Kuranda, Figuly, Schaup, Gschnitzer, Rechbauer, Carneri, Ritter, Svetec, Styrza, Hopfen, Weber, Sturm, Vanderstrass, Demel, Giovanelli, Greuter, Pascotini, Colombani, Cerne, Pelz. Jako zastępcy wybrani: Kokorzowa, Waldert, Danilo, Łoś, Smolka, Lenz, Edenberger, Halter, Brandstetter, Jessernig, Barbo, Kovats, Zaillner, Kalnoki, Blitzfeld, Ripp, Kübeck, Vidulich, Strassoldo, Rhomberg.

Wszystkie pisma angielskie jeszcze zawsze bardzo wojenne, co jednak nie przeszkadza wczorajszemu oświaddczeniu się *Starej Pressy* przeciw wojnie, z powodu, iż Anglia nie jest sprzymierzeńcem, na którego możnaby się spuścić.

Gorczakow odpowiedział na notę w sprawie wschodniej Anglii, Austryi i Włoch bardziej groźnie jak pierwszy okólnik.

Włochy wyczekują postanowienia Anglii,—pierwej akcyi dyplomatycznej w sprawie wschodniej nie rozpoczną.

Moskwa miała zakupić w Ameryce flotę pancerną, która już płynie do Czarnego morza.

Tagblatt dowiaduje się, iż naczelnym komendantem wojsk rosyjskich około Odessy jest jenerał Kotzebue.

Król bawarski jedzie po jutrze do Wersalu, spowodowało go do tego ostateczne załatwienie wstąpienia Bawaryi do Związku północnego.

6 kompanii Francuzów z 4 działami pospieszyło na odsiecz 20. b. m. twierdzy la Fére. Pruski batalion jednak odparł ich po prawym brzegu Oisy; odparto też i wycieczkę załogi.

Z Tours donoszą, że delegacya rządu obrony krajowej przenosi swoją siedzibę do Bordeaux.

Tagespresse umieszcza korespondencyę z doniesieniem, iż Paryżowi wystarczy prowiantu na sześć miesięcy, a armia paryska liczy 600.000 dobrego żołnierza.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się list zwrotny na czasopismo „Przegląd Lwowski“.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.